

Dość lekceważenia społeczeństwa

Tak brzmiało hasło ubiegłotygodniowych demonstracji związkowców w Warszawie. Dni protestu przed siedzibami głównych resortów, przed sejmem, gdzie rozłożyło się tzw. miasteczko protestacyjne, tych kilka dni sprzeciwu Polaków zwieńczonych wielką sobotnią manifestacją, to być może ostatnia okazja pokazania rządzącej Platformie co o niej sądzi społeczeństwo. Bynajmniej nie dlatego, że po ogłoszeniu przez Donalda Tuska końca kryzysu Platforma wkrótce zatonię, to może jeszcze trochę potrwać; jest jeszcze trochę majątku do ukradzenia, można jeszcze kogoś obdzielić premią, stanowiskiem, wyrwać dla siebie publiczny grosz, itd. Chodzi o to że nie ma już nawet w kraju dostatecznej ilości autokarów by przywieść wszystkich chętnych manifestantów do stolicy. Po prostu fizycznie ich nie ma. Także kolej nie jest dziś w stanie przywieść w krótkim czasie tylu ludzi ilu chcieliby dotrzeć na manifestację. Nie ma środków transportu, nie ma manifestacji, nie ma protestów?

Materializuje się zatem na naszych oczach program wyborczy niejakiego Kononowicza z Białegostoku, który w czasie swojej kampanii wyborczej zapewniał, że w Polsce wkrótce nie będzie niczego, jak tylko on dojdzie do władzy. Ten nieco spowolniony gość wykazał się jednak wyjątkowym refleksem mówiąc, że Donald Tusk ukradł mu jego program wyborczy, a skoro tak, to już wkrótce w Polsce niczego nie będzie podwójnie. Dlatego nie będzie też następnych demonstracji, bo ludzie nawet gdy

uzbierają pieniądze na transport nie będą mieli czym dojechać. A sama Warszawa, syta w większości urzędnicza, na stałych pewnych posadach, nie wypełni ulic transparentami, rykiem klaksonów i syren, nie będzie się biła o polską prowincję. Tak wielkie protesty uliczne zorganizowały zgodnie trzy główne centrale związkowe, i po raz pierwszy wystąpiły wspólnie, dotychczas historycznie sobie wrogie, OPZZ i NSZZ Solidarność. Jej dawny pierwszy przewodniczący Lech Wałęsa, w wywiadzie dla TVN, mówił niestety znacznie większe brednie niż wspomniany tu Kononowicz. Oczywiście tradycyjnie był „za a nawet przeciw”; poparł postulaty manifestantów ale potępił ich uliczny charakter. Nic dziwnego, już od 3 lat przed domem Wałęsy w Gdańsku, zbierają się ludzie aby przypomnieć mu jak skutecznie obalił rząd Jana Olszewskiego. Wtedy to, w czerwcu 1992 roku, dał się też poznać jako wielki demokrat i patriota Donald Tusk i inni twórcy III RP z Pawlakiem i Niesiołowskim na czele, ludzie, którzy za nic mieli i mają własny kraj. Nie będzie więc, 17 września, w kolejną rocznicę sowieckiej napaści na Polskę, żadnych państwowych obchodów. Już od dawna jedyną prawdziwie polską politykę historyczną prowadzi polskie społeczeństwo, często wbrew władzy, która z kolei przejmuje na siebie typowe obowiązki okupanta. Wyrzucenie z lektur szkolnych „Pana Tadeusza” i „Trylogii” to powrót do dawnego carskiego rozporządzenia. I tak jak każdy okupant i ten ma swoich kolaborantów, którzy 17 września zapalą świeczkę, jak kiedyś Wajda na grobach czerwonoarmistów, naszym

„wyzwolicielom”, o których wieczną i wdzięczną pamięć znowu zaczęły walczyć „polskie” sądy wraz z prokuraturą.

Ledwie dotarł do nas logiczny, przez to i sprawiedliwy wyrok sędzi Sądu Rejonowego w Warszawie pani Ewy Grabowskiej stwierdzający, że pomnik „czterech śpiących” w Warszawie, oficjalnie nazwany pomnikiem „braterstwa broni”, nie jest pomnikiem, gdyż nie spełnia definicji pomnika (nie upamiętnia żadnego wydarzenia, nie czci też żadnej osoby godnej uszanowania), a już prokuratura zaskarżyła tę decyzję, a sąd wyższej instancji nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy.

Niewykluczone więc, że dwóch młodych ludzi, którzy oblali pomnik zniewolenia Polski czerwoną farbą i wymalowali na nim napis „czerwona zaraza” zostanie skazanych za pospolite przestępstwo. Prokuratura domaga się od sądu aby uwzględnił „poglądy innych ludzi”, czyli najwyraźniej tych, którzy dla „czterech śpiących” żywią szacunek i podziw, czyli kolaborantów.

A jest ich niemało, szczególnie po 10 kwietnia 2010 roku, kiedy to z wielką siłą „odrodziła” się na nowo kolejna „elita” Polski, na wzór tej z Wilna i Lwowa w 1939 roku. To z tych dwóch polskich miast pod sowiecką okupacją ruszyła po wojnie na Polskę „czerwona zaraza”. Nowe, mówiące wciąż po polsku ale już sowieckie elity; poeci, literaci, dziennikarze, artyści, politycy, enkawudziści, ubecy, budowały PRL, którego śladów po tylu latach, nie udaje się wciąż usunąć, jak nie udaje się przenieść pomników oprawców komunistycznych, ich nagrobków,

monumentów wypełniających reprezentacyjne przestrzenia
polskich cmentarzy. Groby jak dawniej mają być pomieszane -
patrioci a obok nich zdrajcy.

I taka wymieszana, nijaka, zamazana ma być polska
rzeczywistość. Polska niby wolna ale nadal zniewolona, 74 lata
po sowieckiej agresji.

Wojciech Reszczyński

367Nasza Polska 17.09.13